

Temat tygodnia

- 14 Rafał Kalukin
**Co może opozycja,
a czego nie może**

Rozmowa POLITYKI

- 18 Lider Obywateli RP
Paweł Kasprzak o tym,
na ile radykalne powinny być
protesty wobec władzy

Polityka

- 22 Mariusz Janicki
Wiesław Władyka
**Jak PiS zdobywa
przychylność wyborców
i ile to kosztuje**
- 25 Jan Hartman
OGŁĄD I POGLĄD
Partie nie są takie złe

Społeczeństwo

- 28 Katarzyna Zdanowicz
**Prawa kobiet
w polskim wydaniu**
- 31 Marcin Kołodziejczyk
**Zabójstwo w Elku:
dwa spojrzenia**
- 34 Edyta Gietka
Ekshibicjonista z CBA
- 36 Marek Ledwosiński
Pogryziona z winy gminy

Rynek

- 38 Adam Grzeszak
**Co kryje się za podwyżką
płacy minimalnej**
- 42 Joanna Solska
**„Darmowe leczenie”
według ministra Radziwiłła**
- 44 Cezary Stypułkowski
**POLEMIKA Banki kontra
frankowicze, opinia
z drugiej strony**

Świat

- 46 Marek Ostrowski
Tomasz Zalewski USA
Pożegnanie z Obamą
- 49 Jędrzej Winiński BIAŁORUŚ
Dogadać się z reżimem
- 52 Paulina Wilk
**Dlaczego turystyka
zagroza światu**



18

**Paweł Kasprzak:
słuszne nieposłuszeństwo**



22

Jak kupić sobie władzę



31

Pany i kebaby



70

Paszporty POLITYKI 2016 przyznane

Historia

- 54 Tomasz Kozłowski
**Jak działał wymiar
sprawiedliwości
w stanie wojennym**
- 57 Łukasz Kamieński
Wehrmacht na hajdu

Nauka

- 60 Sławomir Kosieliński
**Co zmieni unijny system
nawigacji satelitarnej**
- 63 Rozmowa z **Peterem
Wohllebenem**, autorem
książki „Sekretne życie drzew”,
o tym, jak komunikują się
rośliny

Kultura

- 70 Laureaci Paszportów
POLITYKI 2016
- 76 Piotr Sarzyński
**Po co kupiliśmy
kolekcję Czartoryskich**
- 80 Aneta Kyzioł
Kuroń w teatrze
- 82 Mirosław Pęczak
Alternatywność alt right
- 85 KAWIARNIA LITERACKA
Renata Lis

Ludzie i style

- 86 Paweł Walewski
Clubbing, chemsex i HIV
- 90 Mariusz Herma **Komputer
członkiem rodziny**

Na własne oczy

- 100 Tekst i fotografie
Ilona Wiśniewska
Cała Islandia wierzy w elfy

Stałe rubryki

- 4 Mleczek i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia • 66 Afisz
- 94 Passent • 96 Hartman • 97 Tym
- 98 Do i od redakcji • 99 Fusy
- 106 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Rozmowy kontrolowane

Czytam o głośnym incydencie w stołecznej Cafe Foksal, gdzie według tej relacji blogerka Gburrek i troje jej znajomych (w tym co najmniej jeden żydowskiego pochodzenia) zostało zaatakowanych przez obsługę. Powodem miał być fakt godzenia przez nich w uczucia religijne barmanki poprzez głoszenie wyższości religii żydowskiej nad katolicką, obrażanie Matki Boskiej i powątpiewanie w boskie pochodzenie Jezusa Chrystusa. Przysłuchująca się barmanka poradziła gościom, żeby o Żydach rozmawiali gdzie indziej, gdyż ona jako katoliczka nie życzy sobie tego słuchać. Ponieważ goście się do prośby nie zastosowali, w obronie barmanki stanęło kilku klientów, którzy wyprosilili dyskutujących z lokalu, sugerując im udanie się do synagogi.

Incident rozpałił dyskusję o tym, czy w lokalach gastronomicznych klienci powinni omawiać tematy, na które nie mają zgody zatrudnionego tam personelu? Wiele osób uważa, że skoro opinie wyrażane przez gości denerwowały barmankę jako Polkę i katoliczkę, nie mogła pozostać obojętna, zwłaszcza że goście ci przebywali w kawiarni już od 5 godzin, co dla barmanki mogło być irytujące i nie do przyjęcia. Jeden z inter-



nautów zauważył zresztą, że blogerka Gburrek posiada dziecko, a „jak ktoś jest matką, to nie siedzi z Żydami w knajpie przez 5 godzin”. W tej sytuacji wywołana troską o dobro dziecka oraz dobre imię Matki Boskiej interwencja barmanki wyglądała na całkowicie uzasadnioną. Zdaniem świadków na korzyść barmanki przemawia także to, że podczas interwencji była nastawiona kompromisowo, proponując gościom, żeby po prostu zmienili temat na taki, który nie wyprowadzałby jej z równowagi, na co niestety nie reagovali, prawdopodobnie dlatego, że byli nietrzeźwi.

Moim zdaniem gości trochę tłumaczy to, że jeden z nich podobno niedawno wrócił z Izraela i mógł nie wiedzieć, jak się w polskim lokalu zachować. Z tym że po pierwszej reakcji barmanki powinien się domyślić i wraz z pozostałą trójką albo zmienić lokal na inny, albo temat na taki, który nie denerwowałby barmanki. Ponieważ tak się nie stało, w jej obronie musieli w końcu wystąpić klienci, którzy, trzeba przyznać, podczas wypraszania blogerki i jej znajomych zachowali się kulturalnie, w wyniku czego przybyła na miejsce zdarzenia policja nie stwierdziła u nich widocznych obrażeń. Jedynymi obrażeniami, jakie policja stwierdziła, było obrażenie się barmanki oraz obrażenie Matki Boskiej przez blogerkę Gburrek i jej znajomych. Jednak raczej nie należy oczekiwać, że za spowodowanie tych obrażeń całą czwórkę spotka przykładowa kara.

WYPRZEDAŻ
ROCZNIKA
2016



ZYSKAJ CAŁE 15 000 ZŁ A CAŁE MIASTO BĘDZIE TWOJE.

SKORZYSTAJ, WYBIERAJĄC MINI HATCH.

Sprawdź też niższe ceny innych modeli MINI
na MINI.com.pl lub u najbliższego Dealera MINI.



Ilość samochodów dostępnych w ofercie jest ograniczona. Oferta dotyczy wyłącznie już wyprodukowanych samochodów MINI z rocznika 2016.

[Kup książkę](#)

Faktury z Madery



Jerzy Baczynski

Im bardziej PiS ma jednego szefa, tym bardziej opozycja żadnego. Teraz wyraźniej widać, na czym polegała kpina Prezesa, gdy proponował, aby opozycja wybrała swojego lidera; prosty sygnał, że skończyła się epoka Tuska i „niestety, panowie, po waszej stronie nie ma już dla mnie przeciwnika”. Odkąd PiS doszło do władzy, sztywnienie z opozycji stało się jedną z ulubionych rozrywek jego posłów i działaczy. A już miniony tydzień, za sprawą panów Petru i Kijowskiego, przyniósł wręcz himalaje uciechy. Pajace, błazny, geszefciarze, ciamajdan – to tylko nieliczne z określeń, jakimi publicyści i politycy PiS obdarzyli „panów od Madery i od faktury”.

Sylwestrowa eskapada posła Petru nie miałyby pewnie trwałszych politycznych konsekwencji, gdyby nie (na co niestety wygląda) próby odzyskania przez pana przewodniczącego powagi, przykrycia aferki przez samodzielne „szukanie kompromisu z PiS” w sprawie kryzysu sejmowego. Złamanie świeżej solidarności opozycji wobec jawnego naruszenia zasad parlamentarnej demokracji byłoby ogromną, absurdalną ceną za prywatny wypad sylwestrowy. Ale i tak dla antypisowskiej opozycji sprawa Petru wydaje się mniej groźna niż problem z Mateuszem Kijowskim.

KOD to wciąż największy spontaniczny ruch społeczny, jaki pojawił się w Polsce od czasów Solidarności. W ubiegłym roku w marszach i akcjach KOD brały udział setki tysięcy ludzi oburzonych poczynaniami władzy, traktowaniem państwa i jego zasobów jako partyjnego łupu, demolowaniem demokratycznych instytucji, pogardą okazywaną „Polakom gorszego sortu” – to sformułowanie stało się wręcz hasłem założycielskim KOD. Masowe marsze KOD zrobiły wielkie wrażenie za granicą, a dla PiS – mimo ostentacyjnego lekceważenia i obrażania manifestantów – stały się pierwszym poważnym ostrzeżeniem; zapowiedzią aktywnego oporu społecznego przeciw uzurpacjom władzy.

Kijowski został liderem, a właściwie publiczną twarzą ruchu trochę z przypadku, bo – przypominamy tu własne reportaże – jako człowiek znający się na komputerach, mający sporo wolnego czasu i ogólnie skłonność do społecznego aktywizmu znalazł się po prostu we właściwym czasie i miejscu. Nikt nie robił castingu na przewodniczącego, nie było też żadnego kontrkandydata, a ponieważ Kijowski wykazał się naturalnym talentem retorycznym i jaką taką sprawnością organizacyjną, nawet jego specyficzny styl czy ujawnienie alimentowych długów nie zahamowały procesu medialnego utożsamiania KOD z Kijowskim.

Właściwie już po pierwszych akcjach KOD w 2015 r. uczestnicy marszów chcieli szybkiego zbudowania jakiejś struktury organizacyjnej potrzebnej do obsługi demonstracji, budowy sieci komunikacyjnej, własnych mediów, gromadzenia środków, tworzenia lokalnych komórek, być może jako załóżka przyszłej struktury wyborczej. Niestety, ani Mateusz Kijowski, ani grupa amatorów działaczy nie poradziła sobie z tym zada-

niem. Przekształcenie luźnej formacji marszowej w organizację nie udało się do dziś, choć proces jakoś powoli się toczy, bo wciąż nie brakuje entuzjastów. Nie odbyły się spotkania programowe, są tylko tymczasowe władze, nadal nie wiadomo, jaki miałby być polityczny charakter i kierunek ruchu.

Sam lider, jego (podobno) autorytarny sposób sprawowania władzy, też zaczął być kontestowany, a sprawa faktur ewidentnie ma charakter wyborczej rozgrywki, choć Kijowski sam się kompromitując podłożył (s. 8). To wszystko jest bardzo niebezpieczne dla przyszłości głównego dziś ruchu oporu wobec rządów PiS i przykre dla aktywistów i sympatyków KOD. Błędem okazało się zawieszenie organizacji na jednym człowieku. Zniechęcenie do KOD – a wystarczy poczytać wpisy na FB czy kodowskich portalach – byłoby wielkim sukcesem PiS. Na razie najlepszym wyjściem wydaje się rzeczywiste pomysł tymczasowego zbiorowego zarządu i możliwie szybkiego przeprowadzenia wyborów. Pytanie, czy na dłuższą metę KOD może funkcjonować bez jednoosobowego przywództwa?

To jest w ogóle największy dziś problem opozycji antypisowskiej: brak liderów. Grzegorz Schetyna, na którego ruszy zapewne wkrótce polowanie z nagonką służb specjalnych, ma największe doświadczenie i wycucie polityczne, co potwierdził podczas ostatniego kryzysu; ale emocji nie skupia, Tuskiem nie jest. Ryszard Petru zbyt często ujawnia brak doświadczenia, naiwność, narcyzm, podatność na manipulację, aby być realnym przeciwnikiem dla Kaczyńskiego. Kosiniak-Kamysz na ludowego lidera w czasach populizmu średnio pasuje. Władysław Frasyniuk, jedyny dziś autentyczny potencjalny lider całej opozycji, do tej roli się nie rwie.

Paweł Kasprzak, szef niedużej liczebnie, ale zdeterminowanej grupy opozycyjnej Obywatele RP, jest świetny jako organizator dokuczliwych dla władzy akcji nieposłuszeństwa, ale, jak sam mówi (s. 18), Obywatele RP powinni być tylko jednym z nurtów opozycji. Zresztą gdyby zebrać oczekiwania, jakie powinien spełniać wymarzony lider opozycji, otrzymalibyśmy niemożliwe połączenie Trumpa z Merkel, bo na Kaczyńskiego potrzebny byłby cham, demagog, kłamca i brutal, a centrowy, umiarkowany elektorat liberalny pragnąłby kogoś w stylu niemieckiej kanclerz.

Tymczasem, niestety, nie mamy innej opozycji, niż jest; trzeba też sobie zdawać sprawę, że trwa konsekwentna akcja wszystkich rządowych mediów dezawuuująca partię opozycyjną (na wzór tępienia Komorowskiego w 2015 r.). A naprzeciwko tej rozsypanej, pluralistycznej, niepewnej siebie i swoich przywódców opozycyjnej masy stoi armia: dziesiątki tysięcy posad, miliardy złotych do dyspozycji (s. 22), potężne i bezwzględne narzędzia prowokacji i propagandy, jeden lider oraz scalające poczucie zwycięstwa i równie scalające poczucie zagrożenia utratą władzy. Zdjęcie prezesa Kaczyńskiego w limuzynie z jakimś przerażono-szyderczym grymasem twarzy, opuszczającego obłożony przez demonstrantów gmach Sejmu, było naprawdę przejmujące. W Polsce robi się nieswojo i niebezpiecznie, bo władza wykazuje niebywałą desperację w forsowaniu zmian ustrojowych, jakby Prezes chciał zdążyć przed jakimś wyobrażonym puczem; przeciw tej władzy czy w jej obrębie.

Żeby zaprowadzić swoje wizje, jak sam je nazywa, Kaczyński będzie swoich przeciwników dzielił i na siebie napuszczał. Rozsądek nakazywałby, aby opozycja w tej grze nie uczestniczyła. Na podziały będzie jeszcze czas. Dziś najważniejsze jest utrzymanie podstawowej solidarności i wzajemnej lojalności, w myśl prostej politycznej zasady: nie gryźcie się, bo was zjedzą.

WYPRZEDAŻ
ROCZNIKA
2016



ZYSKAJ OKRĄGŁE 15 000 ZŁ I RÓB WRAŻENIE NA OKRĄGŁO.

SKORZYSTAJ, WYBIERAJĄC MINI CLUBMAN.

Sprawdź też niższe ceny innych modeli MINI
na MINI.com.pl lub u najbliższego Dealera MINI.



Ilość samochodów dostępnych w ofercie jest ograniczona. Oferta dotyczy wyłącznie już wyprodukowanych samochodów MINI z rocznika 2016.

[Kup książkę](#)

Kasa legalna, ale fatalna

Mateusz Kijowski wystawiając faktury i pobierając za nie wynagrodzenie, popełnił „błąd braku roztropności”. W ten sposób zakwestionował swoje przywództwo.

Faktury – każda na kwotę 15 190,50 zł (w tym 23 proc. VAT) – Komitet Społeczny KOD, według ustaleń Onetu, zapłacił spółce MKM Studio, należącej do Mateusza Kijowskiego i jego żony Magdaleny. Ich firma (zawieszona z końcem grudnia, ze względu na brak zleceń – jak tłumaczy Kijowski) zajmowała się doradztwem w zakresie informatyki i miała prowadzić stronę internetową KOD. Po ujawnieniu tych informacji konferencję prasową zorganizowała trójka członków zarządu głównego KOD – Radomił Szumelda i Magdalena Filiks (wiceprzewodniczący zarządu) oraz Jarosław Marciniak (sekretarz zarządu). Marciniak wyjaśniał, że czym innym jest Komitet Społeczny KOD, który „służy do zbierania pieniędzy i na który członkowie zarządu nie mieli wpływu”, a „czymś zupełnie osobnym” jest Stowarzyszenie KOD, które jest zarejestrowane w KRS jako osobny podmiot. Filiks tłumaczyła, że trudno jest się jej odnieść do faktur wystawianych przez Kijowskiego, bo Komitet Społeczny był niezależnym ciałem prawnym i – jak mówiła – „tak naprawdę nigdy nie mieliśmy wglądu w tę dokumentację”.

Rzeczywiście trzeba odróżnić Stowarzyszenie KOD (szefem jest Kijowski) i Komitet Społeczny KOD, powołany do zbierania pieniędzy. Nie jest jednak prawdą, że członkowie zarządu Stowarzyszenia nie mieli wpływu na Komitet. Jak widać w spisie zbiorów publicznych prowadzonym przez MSWiA, dwóch członków Komitetu zasiada we władzach Stowarzyszenia (skarbnik Piotr Chabora w Zarządzie Głównym, a Paweł Wimmer w Komisji Rewizyjnej). Trzeci członek Komitetu Piotr Cykowski też zasiadał w zarządzie Stowarzyszenia, ale odszedł – kilka miesięcy temu, „z przyczyn osobistych”.

Komitet miał pieniądze z trzech źródeł. Po pierwsze, pieniądze ze zbiórki publicznej (zarejestrowanej w MSWiA pod numerem 2015/4807/KS) „do puszek i skarbon”, która rozpoczęła się 15 grudnia 2015 r. i zakończyła ostatniego dnia września 2016 r. W celach zbiórki zapisano: „na działania związane z upowszechnianiem i ochroną wolności i praw człowieka oraz swobód obywatelskich, a także działań wspomagających rozwój demokracji”. Pieniądze zbierano głównie na manifestacjach. Zgodnie z ustawą sprawozdanie z wydania tych zebranych pieniędzy Komitet KOD powinien złożyć do końca listopada 2017 r. W listopadzie 2016 r. na stronie internetowej Stowarzyszenia KOD opublikowano częściowe rozliczenie z puszek (zebrano 1 094 754,70 zł). Do końca sierpnia 2016 r. wpłynęło 1241 faktur i rachunków. Czyli

średnia wartość faktury wyniosła ok. 880 zł. Wśród wyszczególnionych w opisie na stronie KOD wydatków czytamy, że „obejmowały w szczególności druk ulotek, druk znaczków, banerów, flag, koszty bezpośrednie związane z organizacją manifestacji”. Ale o fakturach Kijowskiego (wystawianych od marca do sierpnia) informacji nie ma.

Komitet zbierał też pieniądze przez internet, przez portal zrzutka.pl, a trzecim źródłem pieniędzy były wpłaty darowizn na rachunek bankowy Komitetu od osób prywatnych. Mateusz Kijowski tłumaczył w weekendowej „Gazecie Wyborczej”, że jego faktury nie były opłacane z pieniędzy zbieranych do puszek: „Były darowizny celowe i wpłaty na konto przez internet itd., kilkaset tysięcy złotych. A potem jak do KOD zaczęli zapisywać się członkowie – pojawiły się składki, które też idą w setki tysięcy złotych”.

Ustaliliśmy, że Komitet Społeczny prowadził oddzielne konto dla wpłat internetowych (zrzutka.pl), oddzielne na darowizny od osób prywatnych. Nie wiadomo tylko, czy było trzecie oddzielne konto, na które wpłacane były pieniądze zebrane do puszek, czy wpłacane były na konto wspólne z darowiznami. Na składki członkowskie KOD jako stowarzyszenie miało swój oddzielny rachunek, niepowiązany z rachunkami Komitetu Społecznego, więc tu akurat łatwo ustalić, czy to z tego konta składkowe opłacane były rachunki dla MKM.

Pojawiają się informacje, że pod zbiórki publiczną zostały podciągnięte dotacje. Jeśli tak, to osobom zasiadającym w Komitecie Społecznym (Cykowski, Chabora i Wimmer) może grozić prokurator. Chodzi o to, że zgodnie z ustawą zbiórka publiczna może dotyczyć jedynie wpłat gotówkowych i w naturze zbieranych w miejscu publicznym. Dotacje na konto, w postaci darowizny od osób prywatnych, do zbiórki publicznej wciągnąć być nie mogą.

Mateusz Kijowski mówił dla OKO.press, że wystawiane przez niego na Komitet Społeczny KOD „faktury trafiały do osób odpowiedzialnych za finanse, które je akceptowały po uzyskaniu informacji od zarządu, że jest na to zgoda”. Dodał, że sam nie miał uprawnień ani w Stowarzyszeniu, ani w Komitecie, aby je akceptować. W częściowych rozliczeniach publikowanych na stronie KOD czytamy, że Komitet Społeczny finansuje działania KOD po akceptacji Zarządu Głównego, a „podwójne zabezpieczenie w postaci odpowiedzialności członków Komitetu i uzyskanie akceptacji Zarządu KOD gwarantuje prawidłowe wydatkowanie środków”. Tylko kto w zarządzie mógł ak-

ceptować te wydatki? Kijowski mówi prawdę, że on sam nie miał takich uprawnień. W par. 34 statutu KOD są na to trzy kluczowe dowody: do składania oświadczeń woli w imieniu Stowarzyszenia KOD uprawnionych jest dwóch członków zarządu działających łącznie, w tym sekretarz; do zaciągania zobowiązań finansowych uprawnionych jest dwóch członków zarządu głównego działających łącznie, w tym skarbnik stowarzyszenia; zaciągnięcie zobowiązania lub rozporządzenie prawem o wartości przekraczającej kwotę 10 tys. zł wymaga uprzedniej zgody wyrażonej w uchwale przez zarząd główny.

Z powyższego wynika, że każda kluczowa decyzja finansowa w KOD mogła być i nadal może być podjęta bez przewodniczącego Mateusza Kijowskiego. Natomiast niezbędny do jej podjęcia jest sekretarz stowarzyszenia Jarosław Marciniak i/lub skarbnik Piotr Chabora. Innymi słowy, Kijowski nie mógł zrobić nic bez udziału tych osób. Chabora (członek Komitetu zbierającego do puszek i skarbnik KOD) przyznaje, że wiedział o tych fakturach dla Kijowskiego i o sobieście je zatwierdzał.

W skład komisji rewizyjnej KOD wchodzi m.in. Paweł Wimmer (również członek Komitetu zbierającego do puszek). Komisja rewizyjna nadzoruje Stowarzyszenie, w tym jego działalność finansową i nie ma w niej Kijowskiego, ponieważ szef nie może siebie kontrolować. Z tego wynika, że przewodniczący KOD ma niewielki udział w kluczowych decyzjach finansowych, co zmniejsza jego odpowiedzialność. Usługi na fakturach MKM były rozpisane tak, że żadna z nich nie przekraczała 10 tys. zł, czyli nie wymagały zgody zarządu wyrażonej w uchwale. Oddzielną kwestią jest, czy cena usług odpowiadała ich realnej wartości.

Jeszcze jeden szczegół: faktury Kijowskiego wskazują jako nabywcę Komitet Społeczny KOD z warszawskim adresem przy ul. Przemysłowej (to adres Komitetu podawanego m.in. w mazowieckiej gazecie KOD). Jednak w zgłoszeniu Komitetu Społecznego do MSWiA jako siedzibę podano warszawski adres przy ul. Konstancińskiej, pod którym mieści się firma Piotra Chaborę (skarbnika KOD i członka Komitetu Społecznego).

Prof. Andrzej Blikle był społecznym doradcą Komitetu Społecznego KOD w zakresie przejrzystości zasad finansowania KOD. Kiedy powołano Stowarzyszenie KOD, ze statutową Komisją Rewizyjną, funkcja profesora naturalnie wygasła: – *Jeśli najpierw zarząd Komitetu, a później zarząd Stowarzyszenia, zlecał firmie Mateusza Kijowskiego wykonanie prac, to nie nastąpiło naruszenie prawa. Nie ulega jednak wątpliwości, że zostały popełnione błędy braku roztropności i dbałości o transparentność, ale – w mojej ocenie – nie grzechy nieuczciwości i łamania prawa.*

ANNA DĄBROWSKA

Rozmowa z Andrzejem Bliklem na polityka.pl/kraj

WYPRZEDAŻ
ROCZNIKA
2016



ZYSKAJ RÓWNO 30 000 ZŁ I ZJEDŹ Z RÓWNEJ DROGI.

SKORZYSTAJ, WYBIERAJĄC MINI COUNTRYMAN.

Sprawdź też niższe ceny innych modeli MINI
na MINI.com.pl lub u najbliższego Dealera MINI.



Ilość samochodów dostępnych w ofercie jest ograniczona. Oferta dotyczy wyłącznie już wyprodukowanych samochodów MINI z rocznika 2016.

[Kup książkę](#)



Domykanie dekady Jarosława Kaczyńskiego

Żeby zrozumieć działania PiS i politykę Jarosława Kaczyńskiego, a także przewidzieć, co może nas czekać w najbliższym czasie, warto wrócić do lat 2005–07. Dzisiejsza rzeczywistość jest konsekwencją tamtych czasów.

Trudno pojąć, dlaczego PiS po wygranych wyborach demoluje porządek demokratyczny. Jedni odwołują się do chęci zemsty Jarosława Kaczyńskiego za śmierć brata w katastrofie smoleńskiej i destrukcji państwa, co powstało przez ostatnie 25 lat. Inni piszą o paranoicznych wizjach, wszechwładnym irracjonalizmie czy postępującym obłędzie. Warto jednak spojrzeć na to, co robił PiS w czasach swoich pierwszych rządów, czyli w latach 2005–07. Historia, nawet najnowsza, pozwala lepiej zrozumieć teraźniejszość. I co najważniejsze – przewidzieć, co może nas czekać w 2017 r.

Porównując działania podejmowane obecnie przez PiS z tymi sprzed 10 lat, nasuwa się wniosek o domykanie przerwanej dekady Jarosława Kaczyńskiego. Prezes PiS i jego partia rozpoczęli w latach 2005–07 szereg reform ustrojowych, które zostały przerwane z powodu konfliktów rozsadzających koalicję i pełnego awantur stylu uprawiania polityki. Obecnie, po powrocie do władzy, podjęli wiele wtedy rozpoczętych – bądź planowanych – projektów. Dzięki woli wyborców mają szansę domknąć swoją przerwana dekadę zmian.

PiS z dużą konsekwencją kontynuuje swoje poprzednie pomysły, które zmieniają demokratyczne instytucje państwa. Demontaż nowoczesnego państwa nie jest więc tylko przejawem irracjonalnej nienawiści czy tylko chęci zemsty. Jest realizacją planu budowy nowego ustroju, na wzór tego, który pamięta Jarosław Kaczyński ze swojej młodości. Zmiany instytucji są obecnie uzupełnione o nowe projekty społeczne i edukacyjne. Bo nie tylko instytucje trzeba zmienić, ale należy także przebudować społeczeństwo – tak aby powstał „Nowy wspaniały świat Jarosława Kaczyńskiego”.

W 2007 r. Wojciech Sadurski, opisując stosunek PiS do konstytucji, zwracał uwagę, że zaczęła być ona traktowana jako wróg, niepotrzebny, kłopotliwy gorset „uniemożliwiający rządowi działanie zgodne ze swoim programem”^{*}. Karierę wtedy zrobiło określenie „imposybilizm” – narzekanie na to, że konstytucja i Trybunał Konstytucyjny nie pozwalają władzom na wprowadzenie potrzebnych jej zdaniem reform i zmian.

To podejście do konstytucji i TK w pełni przypomina język oraz oskarżenia, których politycy PiS używali w zeszłorocznej walce o zniszczenie niezależności Trybunału Konstytucyjnego. Trybunał miał utrudniać realizację zamierzeń PiS, należało go więc podporządkować woli prezesa Kaczyńskiego. Zrobiono to w sposób, o którym mówiono dekadę temu.

Ówczesny rząd PiS zapowiedział zmianę ustawy o TK, prowadzącą do podporządkowania tej instytucji i jej prezesa władzy wykonawczej. Zapowiedzi te zrealizowano z ogromną konsekwencją w 2016 r., a Trybunał stracił swą niezależność i rolę strażnika państwa prawa. Otwiera to drzwi do zmiany samej konstytucji, która jest traktowana jako czysto formalny dokument bez większego znaczenia. A także do zmiany wielu kluczowych instytucji w najbliższej przyszłości.

Możemy się spodziewać zmian w ordynacjach wyborczych. I takie inicjatywy wysuwane były 10 lat temu. Co przecież lepiej utrwała władzę niż odpowiednia ordynacja? W latach 2005–07 zostało złożone do łaski marszałkowskiej siedem projektów zmian ordynacji parlamentarnej, w tym trzy autorstwa

PiS. Nie zaproponowano tam zasadniczych zmian, ale przecież wiele lat w opozycji pobudziło legislacyjną wyobraźnię kierownictwa Prawa i Sprawiedliwości.

Kolejną instytucją, która pójdzie w jasyr, będzie Urząd Rzecznika Praw Obywatelskich. Rzecznik jest niezależny, wywodzi się z sektora pozarządowego i broni praw obywateli. A to są wyraźne dowody na „lewactwo” instytucji i jej szefa – jak podkreślił w jednej z pierwszych wypowiedzi w nowym roku minister Mariusz Błaszczak.

Niszczenie służby cywilnej, które obserwowaliśmy w zeszłym roku, również stanowi kontynuację działań PiS sprzed dziesięciu lat. Tym razem jednak robi się to bez wstydu, bezwzględnie i bez udawania, że Pisiewiczze i Misiewiczze poza polityczną lojalnością mają jeszcze jakieś inne kompetencje. Reforma prokuratury i sądownictwa to również poprawiona kontynuacja pomysłów z okresu pierwszych rządów PiS. Tyle że obecnie zaproponowane przez tę partię zmiany są dużo głębsze. Również zmiany Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji oraz próby „uporządkowania” organizacji pozarządowych, które pojawiły się w 2016 r., były odwzorowaniem etatystycznych pomysłów zaproponowanych w 2006 r. Te niszczące NGO pomysły będą kontynuowane.

Zmiany będące kontynuacją można wymieniać bez końca. Dotyczą nie tylko instytucji, ale i języka. Obejmują szczególnie stosunek posłów PiS do dziedzictwa przyrodniczego Polski, kwestionowanie teorii ewolucji czy narzucanie ideologicznej interpretacji historii. Oczywiście PiS i Jarosław Kaczyński wiele nauczyli się przez ostatnie lata. Wiedzą, że nie wolno im wyłącznie zmieniać ładu instytucjonalnego, muszą jednocześnie zapewniać sobie poparcie społeczne. To do pewnego stopnia mają zapewniać programy 500+ czy Mieszkanie+.

Niektóre pomysły PiS zmieniają oczywiście swój początkowy charakter. I tak 10 lat temu PiS kładło nacisk na szczególnie silną rolę prezydenta. Tego typu pomysły raczej nie powrócą, bo szansa, że kandydat PiS wygra kolejne wybory prezydenckie, jest niewielka. A po co wzmacniać kandydata opozycji?

Jarosław Kaczyński zapowiedział, że dla realizacji swoich wizji gotów jest nawet poświęcić wzrost gospodarczy. Co prawda pani premier Szydło ogłosiła, że w tym roku rząd skupi się na sprawach gospodarczych, ale wiadomo, że najważniejsza jest „wizja”. Najpierw jednak w gruzach musi leć to, co Polacy budowali po 1989 r. – ustrój, o którym marzyli, żyjąc w PRL. I do tego właśnie sprowadza się ta wizja, którą chce realizować prezes Kaczyński.

^{*} „Porządek konstytucyjny” w „Demokracja w Polsce 2005–2007”, pod red. Leny Kolarskiej-Bobińskiej, Jacka Kucharczyka i Jarosława Zbieranka, ISP 2007.

Lena Kolarska-Bobińska – socjolog, profesor nauk humanistycznych, była dyrektor CBOS oraz ISP. W latach 2009–13 posłanka do Parlamentu Europejskiego z ramienia PO, później minister nauki i szkolnictwa wyższego w rządzie Donalda Tuska, a następnie w gabinecie Ewy Kopacz. Członkini rady programowej Kongresu Kobiet oraz rady Instytutu Obywatelskiego. Autorka licznych publikacji naukowych.

Ferie zimowe

w dniach 13.01.17 - 26.02.17



DOLINA CHARLOTTY
Resort & SPA



Zimowe ferie w magicznej Dolinie Charlotty!

Atrakcyjne zajęcia i animacje dla dzieci, program pełen niespodzianek, dwie sale zabaw (m.in. mały gaj i basen z piłeczkami).

Wyjątkowe propozycje luksusowego SPA BALI HAI dla dorosłych. Rodzinne wycieczki do Ogrodu Zoologicznego, Krainy Bajek i Fokarium.

Gwarantujemy niezapomniane wrażenia i dobrą zabawę!



Dolina Charlotty Resort & SPA

Strzelinko koło Ustki, kontakt: +48 59 847 43 41, rezerwacja@charlotta.pl

www.dolinacharlotty.pl

[Kup książkę](#)

Putin, Le Pen i Trump, czyli wodzowie spod jednej sztancy – propagandowy plakat pokazany na konferencji prasowej prezydenta Rosji w Moskwie.



© TASS/FORUM

Moskiewska pożyczka

Francuzi dociekają, jakie były polityczne warunki pożyczki, którą Marine Le Pen wzięła dla swojej partii z rosyjskiego banku.

Marine Le Pen, walcząca o francuską prezydenturę przywódczyni Frontu Narodowego, zdobywa rozgłos, który akurat jej nie służy. W maju 2015 r. złożyła poufną wizytę w Moskwie, by wynegocjować warunki pożyczki zaciągniętej dla partii, potem i wizyta, i pożyczka wyszły na jaw, nadszarpując wizerunek polityczki. W ubiegłym tygodniu okazało się, że bank pożyczający zbankrutował i rosyjska agencja ubezpieczająca wkłady bankowe domagała się od FN pilnego zwrotu 9 mln euro. Skarbnik Frontu Wallerand de Saint-Just uspokaja, że wysokie czynniki rosyjskie wzięły sprawę w swoje ręce i partia nie będzie musiała zwracać pieniędzy przed terminem, który przypada dopiero za dwa i pół roku.

Francuscy komentatorzy nie tyle mają za złe, że Front korzysta z rosyjskich pieniędzy – tym bardziej iż francuskie banki nie chciały pani Le Pen pożyczać – ile pytają, jakie były polityczne warunki pożyczki, czyli czym przywódczyni Frontu odplaca się Rosji za życzliwość? A lista byłaby długa. Front Narodowy jest jedyną francuską partią, która publicznie gratulowała Moskwie aneksji Krymu, gdzie zresztą działacze partii złożyli już kilka wizyt. O ile sama pani Le Pen nie afiszuje się specjalnie z sympatią dla Kremla, o tyle rosyjscy politycy i rosyjskie media nie kryją, jak bardzo Rosji na niej zależy. Długoletni korespondent „Prawdy” w Paryżu Władimir Bolszakow poświęcił jej całą książkę pod tytułem: „Dlaczego Rosja potrzebuje Marine Le Pen?”, a „Nowa Gazeta” nazwała panią Le Pen „najbardziej wpływową lobbystką rosyjską roku 2014”. Może w bieżącym roku tytuł ten przypadnie komuś z amerykańskich polityków?

Hakuja!

Uprogu swej prezydentury Donald Trump ma pierwszy zasadniczy problem. W USA nasila się dyskusja, czy rosyjscy hakerzy działający w interesie, a może na rozkaz Kremla, pomogli mu pokonać Hillary Clinton. Amerykańskie służby specjalne twierdzą, że pomogli. Rosja zaprzecza. Jednak z raportu służby, ogłoszonego publicznie w wersji skróconej, wynika, że prezydent Putin polecił, aby rosyjskie media i grupy hakerskie wyspecjalizowane w cyberatakach podkopały zaufanie Amerykanów do ich demokracji i pomogły skompromitować w ich oczach rywala Trumpa. Szefowie FBI i CIA poinformowali o tym elekta podczas bezpośredniego spotkania. Ale Trump nie wyszedł z niego przekonany. To propagandowo i politycznie zrozumiałe, bo przecież nie może potwierdzić, że wygrał dzięki wsparciu

Kremla. Dlatego podkreślał, że sprawa nie wpłynęła na wynik wyborów. Podważanie przez prezydenta ustaleń i kompetencji służb wywiadowczych jego własnego państwa jest w polityce amerykańskiej bez precedensu. I bulwersuje tak samo jak chęć powierzenia przez Trumpa stanowiska szefa dyplomacji Rexowi Tillersonowi, biznesmenowi nagrodzonemu przez Putina Orderem Przyjaźni. Na domiar złego Trump sprzymierzył się w sprawie hakerskiej z założycielem WikiLeaks Julianem Assange'em, który bagatelizuje sprawę i zaprzecza, że dostał od Rosjan przez pośredników maile wykradzione ze sztabu demokratów, które zaszkodziły Clinton.

Tymczasem informacje o rosyjskich atakach na konta OBWE zamieściła prasa francuska. Organizacja prowadzi misję obserwacyjną w Donbasie. Również służby francuskie i niemieckie ostrzegają przed próbami ingerencji Rosjan w tegoroczne wybory w ich krajach.

Jednak nie mużłmanka

Premierem Rumunii miała być po raz pierwszy kobieta, w dodatku mużłmanka. Kandydatury Sevil Shhaideh nie poparł jednak prezydent. Nieoficjalnie twierdząc, że powodem jest sympatia dla rządów Baszara Asada, którą ma pani Shhaideh, syryjski biznesmen, chwalił się w mediach społecznościowych. Kandydatura Shhaideh od początku wzbudzała spore kontrowersje. Ekonomistka, związana z Konstancą nad Morzem Czarnym, jest mało znana w stolicy, pozbawiona zaplecza politycznego i postrzegana raczej jako technokratka, nawet nie z drugiego, lecz z trzeciego szeregu. W dodatku blisko związana i ślepo lojalna wobec zwycięskiego lidera PSD Liviu Dragnei. No i wyznająca islam w kraju, w którym większość prawosławna stanowi ponad 80 proc., a mużłmanie – zaledwie ok. 1 proc. Choć z kolei prezydent Klaus Iohannis, z niemieckimi korzeniami, też nie wyznaje prawosławia, tylko protestantyzm.



© REUTERS/FORUM

Socjaldemokraci (PSD), którzy wygrali grudniowe wybory, co w skrajającej na prawo Europie było sporym zaskoczeniem, wysunęli więc na stanowisko premiera **Sorina Grindeanu**, 43-lletniego byłego ministra ds. łączności i społeczeństwa informacyjnego i byłego wiceburmistrza Timisoary. Zaakceptowany przez prezydenta Grindeanu, podobnie jak Shhaideh, też jest wiernym współpracownikiem lidera PSD. W koalicyjnym z liberałami i demokratami rządzie znalazło się w sumie siedem kobiet, w tym pierwsza minister spraw wewnętrznych. A szefem dyplomacji został doświadczony i chwalony Teodor Meleșcanu, co przy obchodach dziesięciolecia w Unii i przygotowaniach do prezydentury, którą Rumunia ma objąć we Wspólnocie za dwa lata, też ma niemałe znaczenie.

Dyrektor Obojga Baletów

**Dyrektor Polskiego Baletu Narodowego
Krzysztof Pastor uhonorowany przez Wilno
za zasługi dla litewskiego baletu.**



Minister kultury Litwy Liana Ruokytė-Jonsson wręcza Krzysztofowi Pastorowi medal „Carry Your Light and Believe”.

Swiętowanie 60. urodzin i artystycznego dorobku Krzysztofa Pastora, dyrektora Polskiego Baletu Narodowego i jednocześnie dyrektora artystycznego zespołu baletowego Litewskiego Narodowego Teatru Opery i Baletu, rozpoczęło się w Warszawie uroczystą premierą wieczoru baletowego „Chopiniana/Bolero/Chroma”. Kulminacją był koncert galowy w Wilnie, rzadki w naszym regionie Europy i wart szczególnego odnotowania przykład ponadgranicznej współpracy artystycznej. Program składał się z kilkunastu fragmentów baletów klasycznych i współczesnych, w wykonaniu nie tylko zespołu gospodarzy i PBN, ale także primabaleriny i pierwszego tancerza Baletu Bolszoi z Moskwy Swietłany Zacharowej i Michaiła Łobuchina oraz Marianeli Núñez i Vadima Muntagirowa z The Royal Ballet w Londynie.

Teatr wypełniony był do ostatniego miejsca, widzowie stali nawet na schodach, a większość występów przerywana była brawami. Zatańczone w finale „Bolero” w choreografii Pastora zakończyło się owacjami na stojąco. Zaproszenie przyjęli m.in. były prezydent Litwy Valdas Adamkus, dyrektorzy The Royal Ballet i Het Nationale Ballet. Ale gwiazdą wieczoru był Krzysztof Pastor. Gintautas Kėvišas, dyrektor litewskiego teatru, złożył mu specjalne podziękowania, a minister kultury Litwy Liana Ruokytė-Jonsson doceniła wkład polskiego choreografa w rozwój litewskiego baletu i wręczyła mu najwyższe państwowe odznaczenie w dziedzinie kultury, medal „Neškas savo šviesą ir tikėk”, co dałoby się przetłumaczyć jako „Nieś swoje światło i nie trać wiary”.

J.BRYCH

Telenowela z ambasadorem

Kiedy zaginął grecki ambasador, 59-letni Kyriakos Amiridis, cała Brazylia traktowała tę rozwijającą się z dnia na dzień historię jak serial kryminalny. Ambasador, mieszkający na co dzień w Brasili, opuścił wynajętym samochodem swój drugi dom, w Nova Iguaçu niedaleko Rio de Janeiro – i wszelki ślad po nim zaginął. Okolica znana jest z rosnącej przestępczości, funkcjonują tu gangi, których ofiarą mógł paść, podejrzewano. Zwłaszcza kiedy pod mostem w Nova Iguaçu odnaleziono jego ciało w zwęglonym samochodzie. Sprawa dla władz była prestiżowa, Amiridis był w światku dyplomacji postacią prominentną, w latach 2001–04 pełnił funkcję konsula w Rio. Wtedy właśnie poznał swoją brazylijską żonę, o 20 lat młodszą **Francoise**. I to ona, niestety, zaczęła teraz odgrywać jedną z głównych ról, zamieniając serial w marną telenovelę. Wraz z 29-letnim Sergio, oficerem żandarmerii wojskowej, z którym od jakiegoś czasu była związana, i jego kuzynem (który miał pomóc sprzątnąć



zawinięte w dywan zwłoki) zostali zatrzymani pod zarzutem współudziału w zabójstwie ambasadora. Czy to był tylko nieszczęśliwy wypadek podczas kłótni całej trójki, rozstrzygnie sąd. Prezydent Michel Temer, składając kondolencje Atenom, zapowiedział „szybkie i szczegółowe” dochodzenie, choć, jak się wydaje, scenariusz był tu bardziej banalny niż w przeciętnej brazylijskiej produkcji.

REKLAMA

FREE SKI 25-31.03.2017
marcowe słońce w Dolomitach di Brenta



Promocja!* Autokar już od 199 zł/os.
w okresie 28.12.2016-31.01.2017 rezerwacje
z przejazdem autokarem 100 zł/os. taniej.

*dot. tylko pobytu w Rezydencji Ambiez, szczegóły w biurze.

Madonna di Campiglio
Residence Ambiez 3* Superiore,

basen, garaż, naprzeciwko wyciągów
od 1350 zł/os. Karnet Superskirama
Adamello Brenta na 340 km w cenie.





33. posiedzenie Sejmu RP VIII kadencji.
Blokowanie mównicy i fotela marszałka
przez parlamentarną opozycję.

O pozycji opozycji

Nawet jeśli PiS jakoś dogada się z okupującą salę sejmową opozycją, kryzys parlamentarny zostanie jedynie zawieszony. Wróci znowu, bo dotyczy najgłębszych ustrojowych fundamentów. Tutaj nie ma mowy o kompromisie.

W

RAFAŁ KALUKIN

ostatnich dniach sytuacja w Sejmie przypominała słynną scenę z „Buntownika bez powodu”: dwa rozpędzone auta pędzą ku przepaści i nie ulega wątpliwości, że jeden z graczy musi w końcu to przerwać. A zarazem żaden nie może tego uczynić pierwszy, gdyż zostanie okrzyknięty przegranym.

Gdy zamykaliśmy ten numer POLITYKI, trudno było przewidzieć, co wydarzy się 11 stycznia. PO i Nowoczesna zapowiadały, że jeszcze przedstawia propozycje załagodzenia konfliktu. Spekulowano też o ustępstwach ze strony PiS. Ponownie Sala Kolumnowa? To scenariusz konfrontacyjny. Opozycja tym razem nie zbrojotkuje takiego posiedzenia. A ponieważ nie będzie dość miejsca, aby pomieścić cały Sejm, może dojść do przepychanek. Mówiło się również, że marszałek przedłuży przerwę w obradach, aby przetestować determinację opozycji.

Tak czy owak polski parlamentaryzm trawi dziś kryzys, jakiego jeszcze nie było.

Dekoratorzy z Wiejskiej

Cyniczny obserwator zapytałby, o co tyle krzyku. Bo parlament od wielu już kadencji pełni funkcję konstytucyjnej dekoracji do legalizowania decyzji zapadających w zaciszu gabinetów. Przeważnie zresztą partyjnych, a nie rządowych.

W obecnej kadencji degradacja jest szczególnie jaskrawa. Procedura legislacyjna została obrócona w karykaturę. Kolejne czytania

projektów ustaw i prace w komisjach rzadko służą merytorycznej korekcie. Dopychane kolanem w blokowych głosowaniach bądź korygowane odgórnymi dyrektywami dowodzą skrajnego uprzedmiotowienia parlamentu. Tak samo jak nagminna praktyka składania kontrowersyjnych ustaw jako projektów poselskich, czyli bez konsultacji. Podpisani pod nimi wybrańcy narodu dają się redukować do roli figurantów. Obrazu klęski dopełnia zniszczenie Trybunału Konstytucyjnego oraz bezwolna prezydentura Andrzeja Dudy. Nikt już nie jest w stanie wymusić na większości sejmowej dbałości o standardy legislacyjne.

Wpływ opozycji na tworzenie prawa? O tym od lat nie ma już mowy. Debiutanci z Nowoczesnej i Kukiz'15 konstatawali to zresztą z rozczarowaniem. Pytani o źródła satysfakcji odpowiadali podobnie. Że czują frajdę, gdy – po rytualnym odrzuceniu ich poprawek do rządowej ustawy – na kolejnym posiedzeniu niektóre z nich zostają zgłoszone przez PiS. Wtedy opozycyjny poseł czuje, że jednak ma na coś wpływ.

Ale PiS tylko uskraśniał tendencje, które narastały od kilku kadencji. Pod tym względem Tuska wiele nie różniło od Kaczyńskiego; on też, poszerzając osobistą władzę, redukował rolę parlamentu. Tyle że robił to w białych rękawiczkach, nie walcząc z Trybunałem. Bez ostentacyjnego łamania procedur, kneblowania posłów, nakładania na nich kar finansowych i straszenia prokuratorem. Przynajmniej deklaracyjnie Tusk starał się hołdować demokratycznym cnotom.

To wtedy Kazimierz Michał Ujazdowski z PiS opracował „pakiet demokratyczny”, który miał gwarantować prawa opozycji. Całkiem zresztą sensowny. Tyle że po ostatnich wyborach większościowi już PiS nie zwracał sobie głowy pakietem. Odrzucenie obywatelskiego projektu ustawy dopuszczającej aborcję w pierwszym czytaniu oraz ignorowanie wniosków o wysłuchania publiczne



© TOMASZ PACZOS/FOTONOWA

to dobitne przykłady potwierdzające słusność przysłowia o relacjach łączących punkt widzenia i siedzenia. Podobnie jak dalsze losy Ujazdowskiego, który opuścił szeregi PiS.

Wyspiarskie wzorce

To zresztą nie przypadek, że Jarosław Kaczyński chętniej opowiadał ostatnio o kopiowaniu rozwiązań brytyjskich. Mimo że z perspektywy europejskiej jest to model osobliwy. Ignorujący to, co na kontynencie szczególnie jest cenione – poszukiwanie konsensusu. Sednem parlamentarizmu brytyjskiego jest konfrontacja: większość rządzi, a mniejszość krytykuje i przedstawia własne propozycje. Nawet głosowania w Izbie Gmin odbywają się jedynie w wyjątkowych przypadkach. Na ogół zakłada się, że większość nominalna dysponuje większością faktyczną.

I to się z pewnością Kaczyńskiemu podoba. A że model brytyjski nie przystaje do naszego systemu, z ordynacją proporcjonalną i wielopartyjną sceną? Tym lepiej, wyspiarski przeszczep mógłby przecież uprawić podzieloną opozycję w konfuzję, dodatkowo ją skłócić, napędzić złych emocji. Zdaniem prezesa opozycja – w systemie brytyjskim jednolita – u nas również powinna zostać zinstytucjonalizowana, a jej szef pobierałby wynagrodzenie z kasy państwowej. Cóż przyjemniejszego, niż rzucić kość i oglądać, jak wrogowie się gryzą?

Wielka Brytania nie jest wzorem zbalansowanego ustroju. Instytucjonalne defekty rekompensuje jednak utrwalany od XVII w. system demokratycznych konwenansów. I nie jest przypadkiem, że Kaczyński akurat tego tematu woli nie dotykać. Bo spikerem w Izbie Gmin – odpowiednikiem marszałka Sejmu – nigdy nie zostałby ktoś pokroju Marka Kuchcińskiego. To stanowisko zarezerwowane dla polityków cieszących się autorytetem, gwarantujących bezstronność. Choć spiker wywodzi się z szeregów rządzącej większości, po zakończeniu kadencji staje w swym okręgu do wyborów jako kandydat niezależny.

Izba Gmin nie służy politycznemu biciu piany. Debaty są merytoryczne i uporządkowane formalnie. Każdy poseł rządzącej większości ma kontrolującego go odpowiednika w ławach opozycji. Każdy minister – cień w opozycyjnym gabinecie. Nie ma mowy o regulaminowej improwizacji, nagłych głosowaniach, manipulacji kworum. Tzw. whipowie – czyli wysłannicy parlamentarnych frakcji – utrzymują ze sobą kontakt, konsultują plany, rozładują napięcia.

Nikomnie przyszłoby do głowy traktować opozycję jak natręta. Jej szef ma dostęp do tajemnic państwowych. I choć to rządowe projekty tworzą agendę prac parlamentarnych (swoje punkty mniejszość może realizować tylko w określonych dniach), alterna-

tywne rozwiązania opozycji traktowane są z powagą i obszernie relacjonowane w mediach.

Najlepiej nad tym czuwa BBC. Czyli telewizja prawdziwie publiczna i niezależna od polityków. Tymczasem na Woronicza... Zresztą zostawmy wyspiarskie fantazje prezesa. To i tak jedynie propagandowy szum.

Od współpracy do wojny na górze

Pokaż, jak traktujesz opozycję, a powiem, jakim jesteś demokratą. Bo ogólna zasada jest taka, że im więcej miejsca rządzący pozostawiają opozycji, tym słabszy jest konflikt. Sztuką jest oczywiście znaleźć złoty środek; zbytne zatarcie granicy oddzielającej większość od mniejszości zniechęca obywateli do demokracji.

Bardziej destrukcyjny jest jednak autorytaryzm. Im więcej władzy gromadzą rządzący, tym mniej legalnych instrumentów pozostaje w rękach opozycji. Co prowokuje ją do radykalizacji, nawet do wyjścia poza ramy systemowe. Co z kolei skłania władzę do represji. Wiedział o tym Tadeusz Mazowiecki, za którym do końca życia ciągnęła się nieszczęsna gruba kreska. Ostrzegał jesienią 1989 r., aby nie spychać PZPR do ścisłej opozycji. Zresztą siły starego reżimu też były załęknięte. Wiedziały, że wahadło historii przeszło na drugą stronę. Przycupnęły więc niczym mysz pod miotłą, która już za chwilę mogła ich na dobre wymieść.

Reszty dopełnił upadek gospodarki. Prace nad skierowanym do Sejmu w grudniu 1989 r. planem Balcerowicza stały się niemal mitycznym, potem już niedościgłym wzorcem parlamentarnej kooperacji. Wszystkie stronnictwa bez względu na historyczne i programowe podziały dniem i nocą szlifowały projekty. Unikając obstrukcji, populistycznych licytacji.

Inna sprawa, że Sejm kontraktowy – będąc fenomenem przejściowym – przyczynił się do powstania idyllicznych wyobrażeń Polaków na temat polityki. Jako dziedziny od A do Z konstruktywnej, gdzie walka o władzę i konflikt uznawane są za coś niestosownego. Współgrały z tym utopijne rachuby solidarnościowych elit, które pod hasłem utrzymania jedności „obozu reformatorskiego” próbowały odroczyć proces segmentacji politycznej sceny.

Tymczasem uwięzione w gorsecie Komitetu Obywatelskiego nowe żywioły (w przyszłości staną się prawicą) już buzowały, domagając się autonomii. Im dłużej próbowano je wtłaczać w skostniałą solidarnościową hierarchię, tym ostrzej się radykalizowały. Aż znalazły protektora w osobie prącego do prezydentury Lecha Wałęsy. I zanim ktokolwiek pomyślał o sensowności instytucjonalizacji konfliktu, w powietrzu śmigały już kule.

Konstytucja ostatniej szansy

Wybrany w 1991 r. pierwszy w pełni demokratyczny parlament natychmiast stał się areną wojny wszystkich ze wszystkimi. Mniej zorientowanym trudno było czasem połapać się, kto jest w rządzącej koalicji, a kto w opozycji. Kolejne gabinety powstawały wskutek przetasowania tej samej talii partyjnych kart. Ich liderzy raz skakali sobie do oczu, a potem zaciskali zęby i współpracowali w ekwilibrystycznie kleconych koalicjach. Czasem udawało im się zjednoczyć przeciwko prezydenckim próbom wzięcia Sejmu pod but, częściej jednak dawali się Wałęsie rozgrywać. Z ustrojowego prowidziorium początku lat 90. wyłaniał się bowiem system sprzyjający destrukcyjnej rywalizacji ośrodków władzy. Nie było warunków do ukształtowania dobrych obyczajów parlamentarnych cechujących dojrzałe demokracje.

Lecz polityka lat 90. jeszcze nie umiała kolonizować oddolnych emocji. Solidarnościowe wojny większości wyborców oglądała z narastającą dezorientacją i niesmakiem. Do władzy doszło izolowane dotąd SLD. Kadencja 1993–97 – choć była okresem transformacyjnego przestoju – może też jawić się jako spełnienie liberalnego marzenia. Poza Sejmem znalazły się bowiem prawicowe formacje pobudowane na agresywnych tożsamościach. ►